OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4 CHOJNICe, Nr. 22

Ewangelja.

Onego czasu: mówił Jezus uczniom swoim. Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy. Kto mnie nie miłuje, mów moich nie chowa. A mowę, którąście słyszeli, nie jest moja: ale tego, który mię posłał, Ojca. Tom wam powiedział, u was mieszkając. Lecz pocieszyciel Duch święty, którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy: i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedział. Pokój pozostawiam wam, pokój mój daję wam: nie jako dawa świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka. Słyszeliście, że Ja wam powiedziałem: odchodzę i wrócę się do was. Gdybyście Mię miłowali, wżdybyście się radowali, iż idę do Ojca: bo Ojciec większy jest, niżli Ja. I teraz wam powiedziałem, przedtem, niż się stanie: iżbyście, gdy się stanie, wierzyli. Już z wami wiele mówić nie będę. Albowiem idzie książę tego świata, a we mnie nic nie ma. Ale iżby świat poznał, że miłuję Ojca: a jako mi Ojciec roskazanie dał, tak czynię.

Nauka.

W dzisiejszy Ewangelji Pan Jezus mówi do uczniów swoich: Jeśli Mię kto miłuje, będzie chował mowę Moją, a Ojciec Mój umiłuje go, do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy.

Otóż widzisz z tych słów Chrystusowych, że wtedy będziesz miał Boga mieszkającego w sercu swojem, gdy się w Nim rozmiłujesz. Albowiem jak św. Jan mówi: Bóg jest miłością, a kto w miłości mieszka, ten w Bogu mieszka a Bóg w nim. Ale jakże poznać, czy my prawdziwie miłujemy Boga? Oto jeżeli zachowujemy Jego słowa, Jego przykazania, to jest prawdziwy znak, że Go miłujemy. Jeżeli zaś nie czynimy tego, co On nam czynić rozkazuje, nie kochamy Go, bo sam o sobie mówi: Kto mnie nie miłuje, słów moich nie chowa. Próba tedy miłości, jak powiada św Grzegorz, jest okazanie uczynku. Albowiem miłość Boża nigdy nie próżnuje, ale gdzie się znachodzi, czyni wielkie rzeczy, ale jeśli czynić nie chce, to już nie jest miłością.

Nie myl że się tedy chrześcijaninie, ani się zawodź mówiąc, że miłujesz Pana Boga twego, jeżeli nie zachowujesz Jego przykazań. Wyraźnie bowiem Jan św. naucza: Jeżeli kto mówi, że miłuje Boga, a nie chowa przykazań Jego, taki jest kłamcą.

Ileż to w dzisiejszych czasach widzimy takich kłamców, którzy tylko usty oświadczają miłość Pana Boga, a od zachowania przykazań Jego wymawiają się już to niepodobieństwem już to trudnością, lub krewkością natury ludzkiej. Tacy dwojako grzeszą:

Najprzód powiadając: że nam Pan Bóg dał takie przykazania, jakich nędzny człowiek wypełnić nie może... Czyną więc Boga okrutnym i niesprawiedliwym. A przecież sam Pan Jezus powiada: Jarzmo Moje słodkie, i brzemię Moje lekkie jest, o czem i Jan św. mówi: Iż przykazanie Jego nie jest nietylko niepodobne, ale ani trudne nawet.

Powtóre: tacy nieprawdę mówiąc, czynią krzywdę Duchowi św., który nas posila, w którym wszystko możemy, bo miłującemu nic nie jest trudnego. A Paweł św. woła: Miłość Boga rozlana jest w sercach naszych przez Ducha świętego, który nam jest dany.

Zresztą Pan Bóg który to rozkazuje lepiej wie co kto może, aniżeli sam człowiek. Amen.

GŁOWA
SWIĘTEJ BARBARY.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI POMORZA

NAPISAŁ X. KUJOT.

4. Biskup Kamiński u Sambora I.

(Ciąg dalszy)

Siszła nie zmrużył ani oka, starannie bacząc na swój obowiązek i strzegąc, by Włocz nie opuścił chaty. Tak przesiedział na progu, aż po południu odezwały się trąby i tętent licznych koni, zwiastujący przybycie księcia.

5. Uwolnienie i kosztowny dar.

Świetny orszak stanął przed chatą.

— Sam książę przyjechał z naszym Biskupem, — zawołał radośnie Siszła.

Zaraz opuścili obaj duchowni komorę, by uszanować pana tej ziemi, który wraz z księdzem Biskupem Kamińskim już zsiadł na powitanie legata.

— I oto, miłościwy księciu, nasz niewolnik, — zawołał ksiądz Biskup. — A jak się przystroił godnie, jakoby wcale nie był przebywał w chacie pomorskiej.

Siszła uśmiechnął się dobrodusznie.

— Żałuję serdecznie, dostojny księże, — rzekł Sambor do legata, kłaniającego się. — że w moim kraju spotkało was takie nieszczęście, na którego odkrycie dopiero przybyć musiał godny mój przyjaciel. Ale surowo dziś ukarzę zbrodniarzów. Tak, zbrodnia się tu stała, bo gdy morze was nas brzeg wyrzuciło, już prawa tutejsze zabraniały przywłaszczania sobie rozbitków. Jesteście więc wolni, a gnębiciel wasz utracił przez zbrodnię prawo na okup za ocalenie wasze. —

Radość i szczęście zajaśniało po tych słowach na twarzy legata. — Dziękuję, dziękuję, miłościwy Panie, za te słowa, które usłyszyć już od dziesięciu lat pragnę! — zawołał, roniąc obfite łzy.

— Nie dziękujcie, bo spełniam tylko powinność, a zaprawdę, chciałbym, by taki obowiązek nigdy mi się nie był przydarzył. Aleć trzeba go spełnić do reszty. — Panie wojewodo, — rzekł, zwracając się do swego towarzysza, — wyślij trębacza na wieś, by wszyscy dorośli mężczyźni stanęli tu na wiec sądowy —

Niebawem począł się przeraźliwy głos trąby po wsi rozlegać, a mieszkańcy rychło się zebrali, bo i tak już część ich z dziatwą i białkami stała w pobliżu orszaku, przywabiona ciekawością na niezwykłe zdarzenie.

Tymczasem służba książęca rozesłała na murawie blizko domu Włoczowego skórę niedźwiedzią, na której ustawiła niskie krzesło. Tam się udał książę z obu Biskupami i wojewodą. W koło nich stanęli zbrojni na koniach, a za nimi niewiasty i dzieci.

— To aż Biskup był u Włoczów, — mówiła jedna. — Czegośmy to dożyli! Pomsta was dotknie Tomisławo i dzieci wasze, bo co grzech, to grzech! —

Tomisława już przez cały dzień płakała — Niech się dzieje wola Boża; choćbym sama tu umrzeć miała, jednak się raduję, że to licho się raz skończyło. Naprosiłam się mojego przez te lata co dzień, żeby się nawrócił, nie ściągał gniewu Bożego na się i dzieciom nie dawał złego przykładu, ale był twardy jak kamień. Śmierć go czeka widocznie: oby się tylko nawrócił i grzesznej duszy nie zatracił! —

— Uciszcie się. — zawołał w tej chwili wojewoda; — miłościwy książę i pan nasz rozpoczyna sąd. — Wszyscy zamilkli patrząc na Sambora, który usiadł na krześle.

(Ciąg dalszy nastąpi)

B. K.

O Cudownym Obrazie Matki Boskiej w Łęgu.

Ksiądz Fankidejski podaje ciekawe wiadomości o cudownym obrazie Matki Boskiej w Łęgu w swojej książce „Obrazy Cudowne i miejsca w Dzisiejszej dyecezji Chełmińskiej“ (Pelplin 1880). Swego czasu zebrał on w okolicy Łęga wszystkie wiadomości i opowiadania o owym obrazie i umieścił je w wspomnianym dziele. Odnośny obraz N. Marji Panny znajduje się w wielkim ołtarzu tamtejszego kościoła, gustownie malowany, wysoki około cztery stopy, szeroki dwie i pół stopy. Na lewej ręce trzyma N. Marja Panna Dzieciątko Jezus, prawą dopomagając; Pan Jezus ma w prawej ręce książkę. Tak na Jezusie jak i Matce Boskiej jest srebrna sukienka pozłocistymi kwiaty zdobna; także sama korona znajduje się na głowie. Tło obrazu jest czerwonym aksamitem wybite. Opowieść o owym obrazie, między ludem krążąca, a ks. Fankidejskiemu opowiadana, przedstawia się następująco:

I.

Cudowne zjawienie się obrazu.

„Było to bardzo dawnemi czasy, może już dłużej, niż 400, kiedy praojcowie nasi zabierali się do roboty, żeby sobie kościół postawić na chwałę Bożą. Bo w Łęgu wtedy jeszcze kościoła nie było, tylko lasy dokoła rosły, które jednak na dobre już trzebili, przez co wioska się powiększała. Właśnie kończyli kłaść fundament z kamieni i zabrali się społem zwozić lasu drzewo, bo kościołek, jak to na one czasy, miał być drewniany. Człowiek jakiś jechał w parę wółków po drzewo; wtem, gdy się przybliżał niedaleko za wsią do tego miejsca, gdzie stały wielkie lipy, przeląkł się bardzo: ujrzał bowiem nad jedną lipą wzniesiony obraz Matki Boskiej, dokoła wielką jasnością opromieniony. Nie śmiał go sam imać, ale czem prędzej drugim to powiedział. Przyszli potem i wzięli św. obraz z wielkiem uszanowaniem i przenieśli go na miejsce, gdzie budowali nowy kościół, ciesząc się niewymownie, że też Matka Najśw. okazała się dla tego kościółka taką łaskawą.

Ale tu nowe cudo! Ow obraz Matki Najśw. nie pozostał między fundamenta zaczętego kościoła, tylko na drugi dzień ujrzano go, jak znowu jaśniał na lipie. Nie wiedzieli, co by to znaczyło? Przenieśli znowu obraz między fundamenta, skąd znowu, po raz drugi i trzeci zawsze stanął na lipie. Poznali wtedy, że jest taka wola Najśw. Panienki, ażeby nie tam, gdzie rozpoczęli, tylko przy owych wielkich lipach kościół nowy budowali. Co też niebawem uczynili. Stare fundamenty zasypali (dziś jeszcze podobno pokazują je w ogrodzie) i z robotą wszyscy przenieśli się do lip. Najprzód, żeby mieć wolne miejsce, lipy wycięli, tylko nie tę, na której Matka Najśw. się objawiła. Od niej ucięli tylko wierzch, pieniek zaś spory, około cztery stopy wysoki, wraz z korzeniami w ziemi pozostawili i dla większego uszanowania i przyszłej pamiątki umieścili na nim cudowny obraz. Wtedy pobudowali nowy kościół, a ów pieniek z cudownym obrazem skryli w dużym ołtarzu za zasuwą. Kiedy był odpust w Łęgu, a zasuwę podnieśli, podkręcali także i cudowny obraz w górę z ponad pniaka, tak, że był teraz wszystkim widzialny“.

II.

Wspomnienie o niektórych cudach

„Na wieść o takich nadzwyczajnych zajściach zaczęło się wiele ludu zbiegać do Łęga. Najwięcej przychodziło zdrowych z ciekawości, ażeby zobaczyć i uczcić cudowny obraz: ale i kaleków, ślepych i chorych wiele przybywało, szukać pomocy u Marji. I tak opowiadali praojcowie, że przybył także zdaleka pewien nieszczęśliwy kaleka, który był zupełnie kulawy na obie nogi (!) bo miał wielkie w nich rany i na kulach ledwie się przyczołgał do Łęga, jak to wszyscy ludzie widzieli. Ale zaraz, gdy tylko wszedł do kościoła i tę Matkę Najśw. cudowną zobaczył, tak zaraz zdrów był i mógł jak najlepiej chodzić. A te kule zawiesili potem na pamiątkę w kościele w Łęgu. Nie tak dawno jeszcze były one tu, ale je później usunięto“.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Złoty włos Najświętszej Marji Panny.

(Legenda wielkosobotnia).

Gdy Chrystus na krzyżu umierał, sposępniały błękity nieba, a słońce było niby krużą pełną krwi purpurowej i jego promienie sączyły krwią na ziemię. I lasy jakby w krwawych płomieniach a szum drzew był jękiem niewysłowionej boleści. Golgota drżała w posadach, w wielkiej świątyni opona rozdarła się w dwie połowy, ludzie, drżący z przerażenia, uchodzili do do-

mów, ale ściany domów słaniały się, więc w trwodze rzucali się na ziemię i błagali Boga o litość.

Tylko rzymscy żołnierze, siedzący pod krzyżem, nie uciekali i rzucali kości o szatę, która została po ukrzyżowanym. Wygrał ją najmłodszy z żołnierzy. Podniósł szatę z ziemi, utkaną pięknie, poczem ją rozścielił znowu i ujrzał na niej włos kobiety lśniącej złotym blaskiem. Spojrzał na krzyż i u stóp ukrzyżowanego ujrzał Najświętszą Marję Pannę, pogrążoną w niewysłowionym bólu pod krzyżem, na którym jej syn zawisł. Był to jej włos. Owładło nim uczucie dziwnej czci i żalu. Przypomniał sobie własną matkę, żegnającą go ze łzami, gdy szedł do legjonów.

Może jej nie ujrzy nigdy i może kiedyś ona boleć będzie nad martwym synem.

I jeszcze raz spojrzał ze współczuciem na matkę Ukrzyżowanego, poczem złożywszy szatę zabrał ją ze sobą do domu i złożył wraz z włosem złotym do skrzyni.

Nigdy jednakowoż szaty tej na siebie nie wdziewał, często zaglądał tylko do skrzyni, aby popatrzeć się na złoty włos i pomyśleć ze współczuciem o Matce Ukrzyżowanego.

Po kilku latach jego legię przeniesiono z Judei do naddunajskiej prowincji rzymskiej, gdzie toczyły się boje z dzikiemi Trakami. W końcu rozpoczęła się wielka decydująca bitwa trwająca trzy dni. Legjoniści rzymscy walczyli jak lwy, ale przemocy oprzeć się nie zdołali i pobojowisko pokryło się ich trupami. Grotem śmiertelnie raniony leżał młody legjonista na ziemi. Promień krwi sączył się na białą szatę Chrystusową, na której leżał. Umierający zwiesił głowę i oczy jego dostrzegły lśniący złoty włos, który wydawał mu się niby promieniem słonecznym, który z wyżyn niebieskich padł na padół ziemski.

W tej chwili uprzytomnił sobie, co widział wówczas, gdy Chrystus zawisł na krzyżu. Ujrzał obraz matki ukrzyżowanego, klęczącej w niemym bólu u stóp umierającego syna. Włos jej rozsiewał blaski nieziemskie, gdy w oczach jego mrok zalegał śmiertelny.

I oto zauważył, iż wokół niego rozlewa się dziwna światłość.

W jaśni nieziemskiej ujrzał postać Chrystusa, którego kiedyś pomagał krzyżować. Twarz Chrystusa jaśniała blaskiem nieziemskim, z oczu biły promienie, a wokół skroni, którą wówczas oplatał wieniec cierniowy, jaśniała złota korona. Miał na sobie szatę śnieżno białą, tę, o którą rzucali kiedyś kości jego towarzysze.

Legionista przeraził się tą wizją, otworzył oczy i zawołał:

— Tyś jest zaiste synem Bożym. I ja przybijałem cię do krzyża! O! przebacz mi Panie...

I w tej chwili zbliżyła się ku niemu ta, którą widział u stóp krzyża, ale cała była w blaskach niebiańkich i jej włosy lśniły jak promienie gwiezdne. Najświętsza Panna Marja uniosła konającego żołnierza złożyła ją na swym łonie jak ongi głowę syna umarego i dłonią swoją miękką i białą pogładziła mu czoło.

Usłyszał szept jej.

— Nie bój się biedne dziecię. W czci zachowywałeś mnie i mego syna... Pójdź, ujrzysz wkrótce swą matkę, która cię oczekuje...

Po tych słowach Bogarodzicy, włos którego strzegł żołnierz jak największej świętości, zmienił się w jasny lśniący promyk, który płynął w dal nieskończoną.

Po tym złotym promyku dusza umarłego płynęła do nieba i wiodły ją dłonie Chrystusa i Matki Bożej w podwoje raju.

Dziecinko.

Już świat osnuwa siny zmrok,
Na kwiatach rosa drży,
Dziecinko, podnieś w niebo wzrok,
Ku gwiazdce, co tam lśni,
Paciorek wdzięcznym sercem zmów
I w moc się oddaj słodkich snów,
Dziecinko!

Cisza ogarnia cały świat;
Skrzydlaty anioł snu
Osłania strzechy niskich chat,
Wtulone krzewy bzu.
Górą się snuje słodka woń,
Na poduszeczce oprzyj skroń,
Dziecinko!

I o czarownym kraju śnij,
Gdzie rosa lśni w kielichach róż,
A ty w łóżeczku sobie śpij,
Póki cię blaski rannych zórz
Nie zbudzą. Cicho marz...
Sam Bóg nad tobą trzyma straż,
Dziecinko!

A. Ł.

Obraz Najświętszej Panny Marji w Ostrej Bramie w Wilnie.

Liczne rzesze pielgrzymów z Polski odwiedzały różne cudowne miejsca. Niejedni byli nawet w Rzymie w Loudes i w Padwie i w innych miejscowściach słynnych z cudów lub pamiątsk.

Mało jest jednak wśród nas ludzi, którzyby znali piękne miasto Wilno i modlili się przed Matką Boską w Ostrej Bramie.

Niedawno bowiem zniesione obce granice, co dzieliły naszą polską krainę, więc swojej ziemi jeszcze nie znamy, gdyż za czasów obcych zaborców nie chętnie wybierano się na dalekie Kresy, gdzie łatwo można się było zapoznać z knutem moskiewskim i narazić się na szykany i prześladowania. Dziś jednak mamy zjednoczoną, wolną Ojczyznę, powinniśmy wyrazić jej naszą wdzięczność i powszechną radość... szechną radość. Ostrobramska Matka Miłosierdzia, która Wilno i Wileńszczyznę osłaniała przez wieki całe tarczą swój opieki, czczona jest tam z pokolenia w pokolenie. —

Przygotowania do koronacji idą w pospiesznym tempie, pod naczelnem kierownictwem Ks. Arcybiskupa. W skład komitetu wchodzą władze miejscowe, duchowieństwo i przedstawiciele instytucji społecznych. Pracy jest wiele, bo chodzi o rzecz poważną i świętą. Zapowiedziani są dostojni goście. Nuncjusz papieski, Arcybiskupi i Biskupi z całej Polski z Kardynałem Kakowskim na czele, Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i Rząd cały. Już obecnie zgłaszane są pielgrzymki z całej Polski.

U stóp Ostrobramskiej Pani zgromadzi się cała Wolna i zjednoczona Polska, aby ubłagać u swej Królowej dalszą opiekę.

Duch na Zamku królewskim w Warszawie.

Tajemnicze zjawisko w żółtej sali. — Biała dama zapowiada ważne wypadki.

Każdy ród panujący ma swego ducha opiekuńczego (...przyjnajmniej w legendach!), który się ukazuje zazwyczaj przed ważnemi wypadkami dziejowemi pod postacią Białej lub Czarnej Damy.

Znaną jest powszechnie Czarna Dama Hohenzollernów, Czarna Dama Romanowów (podobno duch Katarzyny II), istnieje wreszcie Biała Dama rodu Poniatowskich, mająca swą siedzibę na Zamku Królewskim w Warszawie.

Jak świadczy w swych pamiętnikach jeden z paziów króla Stanisława Augusta, dama owa, w postaci dla otoczenia niewidzialnej ukazywała się królowi w jego gabinecie i król z nią prowadził rozmowy. Zjawiła się podobno księciu Józefowi w obozie w noc poprzedzającą bitwę pod Lipskiem i śmierć księcia w nurtach Elstery.

Wreszcie w 1862 roku, na krótko przed wybuchem powstania styczniowego, widziano ją w Zamku w okolicznościach następujących:

Było to wieczorem w Wielką Sobotę. Owczesny wielkorządca Królestwa Kongresowego, książę Gorczaków, był z żoną i córkami na rezurakcji w cerkwi zamkowej. Po skończonem nabożeństwie cała rodzina zgromadziła się na pogawędkę w jednym z salonów.

— Chłodno mi jakoś — rzekła księżna. — Idź, moje dziecko, do żółtego pokoju i przynieś mi mój szal — zwróciła się do młodszej córki.

Panienka pobiegła spełnić polecenie. Minęło dziesięć minut, kwadrans, — nie wracała. Zaniepokojeni rodzice zaczęli ją szukać.

Znaleźli ją prędko. W półotwartych drzwiach do żółtego gabinetu leżała na posadzce zemdlona z zastygłym przestrachem na trupio bladej twarzyczce.

Kiedy ją z trudem docucono, opowiedziała, co się z nią stało:

— Biegłam po szal dla mamusi. W pokojach zapadał zmierzch. Kiedy otworzyłam drzwi do żółtego gabinetu, zastąpiła mi drogę jakaś pani w białej sukni, o twarzy kredowo białej. Miała całą szyję i piersi pokryte sznurami cudnych pereł.

— Na jej widok ogarnął mię — ciągnęła Rosjanka — niewypowiedziany strach. Nie mogłam krzyknąć, zdawało mi się, że umieram. Więcej nie pamiętam.

Wstrząśnienie musiało być bardzo silne, gdyż panna Gorczakówna od tej pory, aż do końca życia zapadała na konwulsje.

Wedle krążącej legendy, zjawienie się białej damy dziecku generał-gubernatora warszawskiego, było zapowiedzią ważnych wypadków dziejowych, które wkrótce miały rozegrać się na placu Zamkowym.

Wskazówki i rady praktyczne.

Czyszczenie plam z piwa.

Grubą materję, splamioną piwem, czyści się szczotką, zamaczaną w ciepłej wodzie i namydloną. Poczem spłukuje się pianę czystą wodą i do sucha wyciera szmatką, ale materji nie prasuje. Z ciężkich wełnianych albo jedwabnych materji czyści się plamy letnią wodą, po równej części zmieszanej z mocnym spirytusem (2 łyżki wody, 2 łyżki spirytusu). W tym płynie macza się czystą gąbkę i plamy starannie wyciera, poczem wilgotną materję należy zaraz przez szmatkę wyprasować.

Reguły

„zakonu małżeńskiego".

Pewien dowcipniś amerykański zauważył, że małżeństwo podobne jest do życia zakonnego i ma sześć reguł.

Z początku każde małżeństwo żyje według reguły benedyktyńskiej; wszystko idzie ochoczo, swobodnie i wesoło.

Później zaczynają żyć według zakonu kaznodziejskiego — częste łajanie, kazania rano i wieczór, choć bez błogosławieństwa.

Żyją też według reguły Karmelitów bosych; dużo trudów, smutków, postów i krzyżów.

Nieraz też żyją w zakonie biczowników, że sobie nawzajem porządnie plecy trzepią.

Zachowują też często regułę Kartuzów; każde milczy, i do drugiego całemi dniami słowa nie przemówi.

Wreszcie próbują nieraz i samotnego, pustelniczego życia — każde idzie w swoję drogę i żyje osobno.

Czemu bocian ma posmolone skrzydła.

(Bajka kaszubska).

Za czasów, kiedy Kaszubi byli jeszcze poganami pewien rybak, imieniem Bociek, wstąpił na służbę do bożka pogańskiego, Bogdyna.

Pewnego razu Bogdyn, spacerując po błotach i moczarach, w których gnieździła się moc żmij, jaszczurek i przeróżnego plugawego robactwa, postanowił wyzwolić świat od tej plagi; pozbierał więc to wszystko, wsadził w duży worek, zawiązał go mocno, potem przywołał Boćka i kazał mu wrzucić worek do morza, surowo upominając, by nie śmiał zaglądać do środka.

Wziął Bociek worek na plecy i ruszył nad brzeg morza, że jednak z natury był bardzo ciekawy, kusiła go chęć sprawdzenia, co też mogło być w worku.

Już, już miał wrzucić worek do wody, ale licho jakieś podkusiło go.

Rozwiązał worek i zajrzał ostrożnie do wnętrza: aż tu nagle wstrętne oślizgłe gady, kłębiąc się i przewalając straszliwie, powypełzały z worka i zaczęły sunąć w drogę powrotną ku błotom i moczarom.

Przestraszony Bociek powrócił do domu i drżąc przed gniewem swego pana, przyznał się do nieposłuszeństwa.

Wtedy Bogdyn, który siedział właśnie przed ogniskiem i poprawiał je ożogiem, podniósł ożóg do góry i uderzył nim Boćka. W tej samej chwili nos ciekawego parobka poczerwieniał i wydłużył się, nogi ścieniały, a całe ciało okryło sie białem pierzem. W tym miejscu zaś, gdzie go dotknął osmalony koniec ożoga, wystąpiły czarne plamy.

Ciekawy Bociek stał się bocianem, który do dziś dnia chodzi po błotach i zbiera wypuszczone z worka plugastwo.

Redaktor odpowiedzialny: Łucjan Kosidowski w Chojnicach — Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego„ w Chojnicach.